



## FELIKS SARKOWSKI

---

### Szeregowy Feliks Sarkowski, Sanitarny Ośrodek Ewakuacyjny nr 3.

---

Po wkroczeniu Sowietów na tereny polskie zaczęła się moja i mojej rodziny udręka. Mieszkałem wówczas wraz z rodziną w Brześciu nad Bugiem.

Po wprowadzeniu w czyn ich teorii, chodziłem długi czas bez pracy i przez to narażony byłem na stałe ich najścia na mieszkanie, połączone ze straszeniem aresztowaniem i wywiezieniem na Syberię – na białe niedźwiedzie, jak oni to nazywali. 10 lutego 1940 r. byli aresztowani osadnicy i cały ich transport, składający się z kilkudziesięciu towarowych wagonów, stał na bocznicy w Brześciu nad Bugiem, gdzie nie pozwolono im nic podać do jedzenia ani do picia. W pierwszym rzędzie zaczęły z głodu umierać dzieci i starcy. Załatwiano się z nimi w krótki sposób, a mianowicie wyrzucano ich po prostu z wagonu w śnieg.

W kilka miesięcy później ten sam los spotkał i mnie wraz z moją rodziną. Po odmowie przyjęcia paszportów sowieckich zostałem wywieziony wraz z rodziną na Syberię. Zapakowano nas w małe wagony towarowe, po 40 i więcej osób. W drodze na Syberię maltretowano nas w nieludzki sposób, a mianowicie zamykano nas w wagonach i bez kropli wody i pożywienia wieziono przez kilka tygodni. Jeżeli komuś udało się w międzyczasie otworzyć w jakiś sposób wagon, to go potem brano i bito gdzieś w kącie.

Wywieziony zostałem na Syberię w nowosybirską obłast, aż za Tomsk, za Asino, w zyrjański rejon. Gdy przywieziono nas do ostatniej stacji kolejowej Asino, tam nas załadowano na barki towarowe po 200 i więcej osób na jedną. Wieziono nas dwa dni rzeką Czułym. Po opuszczeniu barek leżeliśmy nad rzeką siedem czy osiem dni, potem załadowano nas na samochody i jechaliśmy cały dzień. Po przyjechaniu w tajgę zastaliśmy tam sowieckich zakluczonych, z którymi mieszkaliśmy długi czas i na równi z nimi byliśmy traktowani.

I tu znowu dała się odczuć ich taktyka: wysłano nas na roboty do lasu, wyznaczono nam wysokie normy, których żaden z nas nie był w stanie wykonać, a płacono za to tak mało, że jeden człowiek, pracując przez cały dzień, zarobił tylko na talerz rzadkiej zupy, resztę dnia głodując, lub też – jeżeli był ktoś zamożniejszy – sprzedał ostatnią koszulę.

Przy takim stanie rzeczy, zaczęli nasi buntować się i zrobili masową ucieczkę z tajgi, co widząc, tamtejsze władze zaczęły gonić i nawet strzelać, jednakże obyło się tylko na zranieniu kilku. Po wyłapaniu wszystkich aresztowano kilku młodszych, którzy stawiali opór, i bito ich, a nawet kopano nogami w nieludzki sposób, co widziałem na własne oczy.

Mieszkając przez 15 miesięcy w tajdze, pracowałem z kilkoma innymi patriotycznie, to znaczy starałem się podtrzymać [innych] na duchu, aby tylko przetrzymać ten dla nas straszny czas. Byłem przez to narażony na różne szykany tamtejszych władz, a mianowicie nie było tygodnia, żebym nie był wzywany na komendanturę – i to odbywało się stale nocą. Przychodził w nocy enkawudzista i w ordynarny sposób budził mnie i zabierał na komendanturę, tam mnie poddawano różnym badaniom, przy tym nie obyło się bez bicia i straszenia rozłączeniem z rodziną. Po takim badaniu zwykle przychodziłem do mieszkania zrozpaczony i nieraz posiniaczony. Po kilku dniach, gdy już zaczynałem dochodzić do siebie, znów przychodził ktoś w nocy i zaczynało się na nowo to samo. Tak było aż do września 1941 r.

W październiku [1941 r.] postanowiłem wraz z żoną i dwojgiem nieletnich dzieci opuścić to piekło w tajdze, więc z kilkoma rodzinami z tego posiołka ruszyliśmy. Zrobiłem małe ręczne saneczki, posadziłem w nie dzieci i udałem się pieszo, przez tajgę, do najbliższej stacji kolejowej Asino, odległej o sto kilkadziesiąt kilometrów od posiołka, gdzie zamieszkiwałem. Jechaliśmy przez tajgę, gdzie mróz dawał się nam dotkliwie we znaki, bo dochodził nieraz do 50 i więcej stopni poniżej zera. Bardzo rzadko po drodze znajdowałem jakieś ludzkie osiedla, tak że większość nocy musiałem spędzać wraz z dziećmi w głuchej tajdze.

Gdy dostałem się do Uzbekistanu, posłano nas na kołchozy, gdzie znów zaczęło się to samo: duże normy, a małe zarobki, to znaczy dorosły człowiek, pracując cały dzień, dostawał 200 g [?] jakiegoś zboża, i to przy wykonaniu normy, którą naznaczał mu *brygadier*. W takich warunkach ludzie umierali śmiercią głodową lub też chorowali na różne choroby zakaźne, które nas dziesiątkowały straszliwie.



Taki stan rzeczy trwał aż do 1 sierpnia [1942 r. ?], potem zostałem zarejestrowany na wyjazd do Iranu i opuściłem wraz z rodziną ten tak znienawidzony przez nas kraj. Dziś czuję się szczęśliwy, mogąc dorzucić cegiełkę do odbudowy tak drogiej nam Ojczyzny.